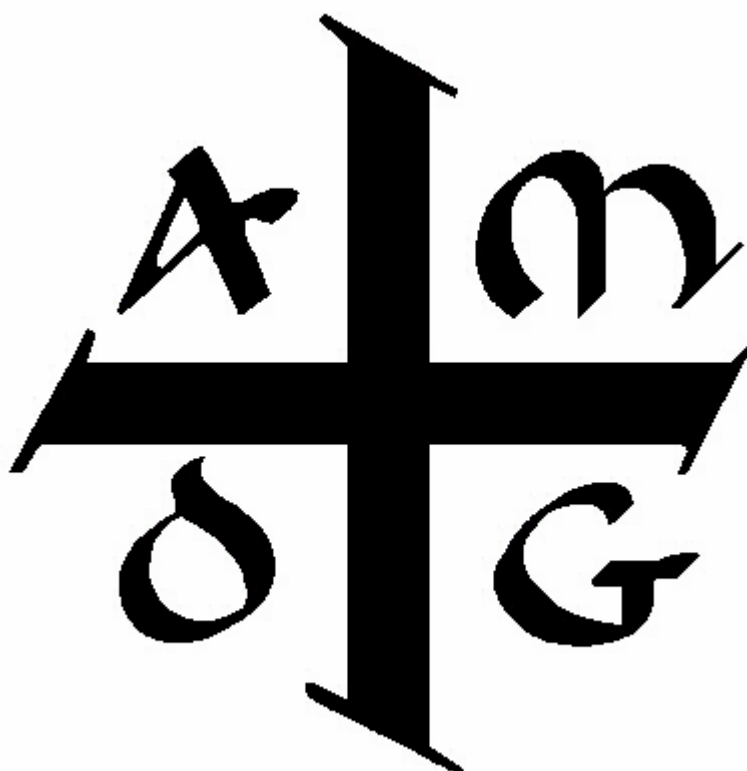


MONARCHISTA
PISMO PRZEŁOMOWE
Nr 2 A.D. 2009



Ad Maiorem Dei Gloriam
(pol. *Na większą chwałę Bożą*)

Spis treści:

<u>Karol Jasiński <i>Papierek lakmusowy prawicowości</i>.....</u>	<u>III</u>
<u>Krzysztof Sobczuk <i>Inkulturacja a relatywizm kulturowy</i>.....</u>	<u>VI</u>
<u>Michał Krupa <i>Protestantyzacja katolicyzmu w interpretacji x. prof. Poradowskiego</i>.....</u>	<u>XIII</u>
<u>Dr Paul Cameron <i>Przemoc i homoseksualizm</i>.....</u>	<u>XVIII</u>
<u>Piotr Marek <i>Wojna zimowa w Finlandii (1939-1940)</i>.....</u>	<u>XXV</u>

Redakcja w składzie:

Sobczuk Krzysztof, Kowalik Emil (z-ca red. naczelnego), Kaźmierska Żulieta (sekretarz redakcji), Jasiński Karol (Redaktor Naczelny)

Kontakt:

kzmlublin@gmail.com

Papierek lakmusowy prawicowości

Polska odzyskawszy niepodległość, na gruzach trzech europejskich monarchii zniszczonych przez wrogie Tradycji siły, podążyła drogą republiki demokratycznej. Wyboru tego dokonał regent Józef Piłsudski, rewolucyjny socjalista. Osiem lat demokracji parlamentarnej, permanentnego chaosu, zmiany rządów, braku stabilizacji zakończyło się krwawym przewrotem wojskowym zbuntowanych oddziałów pod przywództwem Marszałka Piłsudskiego. Rewolucjonistów popierali aktywnie komuniści i socjaliści licząc na wcielenie w życie postulatów marskistowsko-leninowskich. Następująca władza zaprowadziła porządki autorytarne, co było ewidentną korzyścią zamachu. Problem tkwił jednak w tym, że za zmianą ustroju państwa nie poszły żadne większe reformy i zmiana stylu rządzenia. Nastąpiła wymiana fasady, a treść rządzenia pozostawała praktycznie nienaruszona. Kult jednostki, jaki zafundowali społeczeństwu piłsudczycy, przesłonił troskę o dobro kraju. Okres władzy sanacyjnej można określić, najdelikatniej mówiąc, jako czas niewykorzystanej szansy. Nadzieja, jaką niosło obalenie demokracji (mimo krwi polskich żołnierzy i cywilów przelanej w bratobójczej walce) spełzła w obozach odosobnienia, do których oprócz komunistycznych zdrajców zsyłano także najlepszych synów ojczyzny z obozu narodowego. Konsekwencją i ostatecznym końcem ekipy Marszałka (już po jego śmierci) była klęska militarna w Kampanii Wrześniowej wynikająca z błędnego wyboru sojuszników, fatalnego rozeznania geopolitycznego grupy rządzącej oraz niewystarczającego wyposażenia polskiej armii w trakcie wojny.

Dzisiaj w Polsce za swego patrona i wzorzec Józefa Piłsudskiego obiera sobie liczne grono organizacji. Wśród nich są także (obok lewicowych) partie i stowarzyszenia prawicowe lub też za takie uchodzące w powszechnej opinii społecznej. Dzisiejsza „prawica” parlamentarna czci Marszałka Piłsudskiego jednocześnie będąc ultrademokratyczną w poglądach ustrojowych. Z drugiej strony wyjawia się natomiast, kreując się na radykalną prawicę, organizacja o profilu narodowym, która oddaje hołd Komendantowi.

Jest to tym dziwniejsze, że grupa ta mniej lub bardziej odwołuje się do tradycji przedwojennych narodowców, tak znienawidzonych przez Piłsudskiego. Podając się za spadkobierców idei i działania legendarnego pokolenia '34 przedstawiciele tego ruchu są bardzo dalecy od kultywowania pamięci o nich, a poprzez gloryfikowanie ich oprawcy plują im w twarz.

Sam Piłsudski gdyby żył, tymi pierwszymi, sejmowymi błaznami słusznie by gardził, a drugich kazał zesać do jakiejś nowej Berezki Kartuskiej. W ekipie sanacyjnej i wśród jej zwolenników dość popularna była opinia, że „większym zagrożeniem dla Polski jest endecja aniżeli Żydzi”. Bezpośrednim spadkobiercą takiego stylu myślenia jest z pewnością obecny prezydent RP, który w jednym z wywiadów powiedział: *Ja mam głęboką niechęć do endecji. Nie wynika ona z*

tęgo, że nie doceniam jej wielkich zasług w krzewieniu polskiej świadomości narodowej, na przykład wśród chłopów. Ale postawienie na antysemityzm jako element konsolidacji narodowej było zasadniczym błędem. Polski prezydent krytykuje przedwojenny obóz konserwatywno-narodowy, a wszelkie honory okazuje społeczności żydowskiej, bywając wielokrotnie w Izraelu oraz corocznie uroczyście świętując Chanukę.

Pokraczny twór odgrywający rozpisaną rolę „prawicowego” obozu, realizującego filosemicką politykę amerykańską, jest naturalnym spadkobiercą idei niepodległościowego socjalizmu na gruncie realnej demokracji III RP. Prawicowa, co prawda, ale niejednolita poglądowo Falanga spotyka się w kulcie Marszałka z demokratycznym i populistycznym PiSem.

Zwolennicy Piłsudskiego są, jak widać, dość niekonsekwentni w swych poglądach. Potrafią czcić autorytarystę wbrew swym demoliberalnym zapatrywaniom, albo bezcześcić pamięć tych, na których się wzorują unosząc ręce w rzymskim pozdrowieniu ku chwale ich politycznego wroga. Obie organizacje definiują się jako katolickie, co także nie koliduje im w uwielbieniu Komendanta, który religię traktował instrumentalnie zmieniając dwukrotnie wyznanie.

W celu połapania się w tym rozgardiaszu postaw, poglądów i opinii oraz ewidentnemu zagubieniu, postanowiliśmy przedstawić zasady, jakie musi spełniać obóz polityczny, aby mógł zostać odczytany jako rzeczywisty przedstawiciel Prawicy polskiej XXI stulecia. Stosując za wskazówkę opinię Mikołaja Gomeza Davili, że prawica nie znajduje się na prawo od lewicy tylko naprzeciwko niej, postaramy się wyłożyć jak naszym zdaniem powinna wyglądać reakcyjna reprezentacja części polskiego społeczeństwa w życiu publicznym. W niniejszym tekście zajmiemy się newralgicznym stosunkiem do religii katolickiej, jako kryterium prawicowości w Polsce na początku XXI wieku. Analizując ten konkretny kontekst wyraźnie dojrzeć będzie można różnicę między ludźmi prawymi a dziećmi rewolucji.

Polski ruch prawicowy musi być jak najściślej związany z religią katolicką. Obowiązkiem takiego ugrupowania jest obrona katolicyzmu, prawd z niego wynikających, jego kluczowego miejsca w życiu publicznym. Nie znaczy to oczywiście, że wszyscy członkowie muszą koniecznie być praktykującymi katolikami. Taki stan byłby idealny, ale mało realny. Podstawową kwestią jest to, że każdy człowiek Prawicy szanuje i utożsamia się z etyką katolicką, uważa religię katolicką za jądro polskiej tożsamości i ostoję narodu. Nie każdemu jest dana łaska wiary, toteż nie odmawiamy ateistom czy agnostykom udziału w ideowej walce po naszej stronie. Przy uznaniu katolickich pryncypiów i celów mogą stać się równoprawnymi aktorami wojny przeciw burzycielom odwiecznego ładu. Historia Kontrrewolucji zna niejednego przypadek, gdy ateista czy agnostyk bronił katolickich prawd i elementarnego porządku. Warto choćby wspomnieć Mistrza Kontrrewolucji Karola Maurrasa, któremu ciążyła przez całe życie niemoc w odnalezieniu Boga. Swoim dziełem jednak zapisał piękną kartę jako *defendor fidei*. Z naszych szeregów wykluczamy jednakże wszelkiej maści antykleryka-

łów, jako mentalnie lewicowych, skażonych pychą i nienawiścią sługusów rewolucji. Nie może być miejsca w obozie prawicowym dla negacjonistów miejsca Świętego Kościoła Rzymskiego i jego kapłanów w świecie. Antyklerykałowie to najbardziej zawzięci przeciwnicy Tradycji, hierarchii i autorytetu wynikających z wiary i nauki katolickiej.

Odrębną kwestią są schizmatycy i heretycy chcący być naszymi sojusznikami w nieustającej walce ze złem. Możliwość ich realnego działania w naszym obozie zależy od stopnia utożsamienia się z ideami przez nas głoszonymi, co wiąże się automatycznie ze stopniowym wyrzeczeniem się błędów swojego wyznania. Im ktoś mniej obnosi się ze swoją herezją, tym posiada większe szanse na działalność prawicową w Polsce i powrót na łono Kościoła. Główną sprawą w sytuacji innowierców jest jednakże sam stosunek do religii katolickiej. Wrogi pogląd na katolicyzm i papieństwo dyskwalifikuje danego osobnika z Prawicy, mimo deklarowanej dowolnej wiary. Tylko szacunek i uznanie znaczenia katolicyzmu w Polsce umożliwi utożsamianie się z ideową prawicą. Podsumowując ten aspekt naszych rozważań należy stwierdzić, że ludźmi prawymi mogą być wszyscy poza antyklerykałami, poganami oraz zajadłymi ateistami, toczącymi prywatną wojnę z Panem Bogiem, który według nich nie istnieje. Im wyższy stopień świadomości wagi katolicyzmu dla świata, tym większa szansa na pełnoprawne uczestnictwo w dobrej sprawie.

Ortodoksyjni wyznawcy innych religii samoistnie wykluczają się z możliwości zaistnienia w realnym ruchu prawicowym. Opisując postulowany stosunek członków obozu katolickiego wobec innych religii pominiemy religie politeistyczne, jako współczesne wierzenia pogańskie oraz wszelkie systemy filozoficzno-religijne Dalekiego Wschodu. Przechodząc do religii monoteistycznych, jak wiadomo poza katolicyzmem kryteria te spełnia judaizm, islam oraz schizmatyczne i heretyckie wyznania chrześcijańskie. Te ostatnie omówiliśmy w poprzednim akapicie niniejszego tekstu.

Judaizm w dzisiejszej formie jest religią wybitnie antykatolicką, atakującą wprost Chrystusa i Jego Matkę. Błuzniercza tendencja judaistów w ocenianiu chrześcijaństwa wyklucza nieodwołalnie jego przedstawicieli z działalności politycznej w katolickiej partii. Judaizm jest religią biblijnego narodu wybranego, który wydał na śmierć swojego proroka i tkwi w tej absurdalnej sytuacji już 2000 lat.

Islam natomiast jest obecnie religią najbardziej dynamiczną i ekspansjonistyczną. Jako religia o siedem wieków młodsza od chrześcijaństwa wykazuje większą aktywność w działaniu i gorliwość wśród swoich wyznawców, czym przypomina chrześcijan wieków średnich, gotowych oddać życie za *Christianitas*, Imperium Boga.

Warto pamiętać, że egzotyczny sojusz islamu z lewactwem jest zbudowany na bazie wspólnej nienawiści do katolicyzmu. Lewica w swojej głupocie nie potrafi jednak przewidzieć, że sama w pierwszej kolejności, stanie się dla muzułmanów łatwym kąskiem. Po ozdrowieńczym zejściu ze sceny kosmopolitycznych i anty-

tradycyjnych ludzi współczesnych, na placu boju zostaną naprzeciw siebie katolicy i mahometanie. Rozgorzeje prawdziwa walka na śmierć i życie o prawdę i wolność. Monarchizm jest esencją prawicy i uwieńczeniem konserwatyzmu, jego dopełnieniem i ukoronowaniem i to, przede wszystkim, spośród niego muszą rekrutować się wojownicy Bożej sprawy.

Ludzie prawi to ci wierzący w Jedyne Boga i działający w Jego obronie poddani jednego Króla – Jezusa Chrystusa.

Patrząc na zaangażowanie religijne i siłę wiary obiektywnie, dziś katolicy są bez szans w starciu z dżihadem. Przerobieni przez „kulturę konsumpcji”, bierność, „tolerancję” i tym podobne nowożytnie wymysły ideologii nie będą trudnym przeciwnikiem dla islamskich fanatyków. Taka ocena wydaje się być zdroworozsądkowa. Nie uwzględnia jednak słów Naszego Pana Jezusa Chrystusa, który obiecał swojemu Kościołowi, że „nie opuści go po koniec czasów” oraz że „bramy piekелne go nie przemogą”. Jesteśmy też zbrojni w słowa Maryi, że Jej „Niepokalane Serce zwycięży”. Musimy walczyć i wierzyć w zwycięstwo Chrystusa Króla!

Karol Jasiński

Inkultuacja a relatywizm kulturowy

Inkultuacja to proces aplikacji nauki Chrystusa w daną kulturę w sposób niesprzeczny, lecz pozwalający harmonijnie funkcjonować obu przedmiotom tej fuzji. Cytując Relację Końcowej Nadzwyczajnego Synodu Biskupów w 1985 jest to *wewnętrzne przekształcenie autentycznych wartości kulturowych przez ich integrację w chrześcijaństwie i zakorzenienie chrześcijaństwa w innych kulturach*¹. Warto spostrzec, że nie istnieje jeden konkretny twórca, „ojciec” tego pojęcia. Wyewoluowało ono z pojęć bliskoznacznych używanych już nieco wcześniej w licznych rozprawach teologiczno – filozoficznych.

Pierwszymi z owych „prepojęć” są akomodacja i adaptacja. Choć oba wydają się być synonimami w misjologii często bariery językowe powodowały pewne nieścisłości co do ich stosowalności. Niejasność tą starały się wyjaśnić dokumenty Soboru Watykańskiego II. *Określenie „adaptacja” odnosiły raczej do współczesnych warunków kulturowych interpretowały jako aggiornamento, czy-*

¹ Nadzwyczajne Zgromadzenie Synodu Biskupów (1985). Relacja końcowa (tekst polski „L’Osservatore Romano [wyd. polskie] 14(1993)

li „otwarcie się”, „odnowę”, „przystosowanie”, zaś „akomodację” stosowano w odniesieniu do ducha i charakteru rodzimych kultur. W liturgii „adaptację” rozumiano jako zmiany wprowadzone oficjalnie w rytuałach, podczas gdy „akomodację” odnoszono do czasowo wprowadzanych przez celebransów zmian ze względu na kulturową odrębność zgromadzenia wiernych.

Z punktu widzenia misjologicznego wydaje się, iż określenie „adaptacja” skupia się raczej na misjonarzu i na przepowiadaniu: przystosowaniu stroju, ubrania, aby misjonarz był akceptowany przez lokalnych ludzi, przystosowania języka, symboli potrzebnych do tego, aby Ewangelia była bardziej zrozumiała dla mieszkańców, natomiast określenie „akomodacja” kładzie nacisk na lokalną kulturę, umacnia potrzebę robienia miejsca dla elementów lokalnej kultury (rytuałów, ceremonii) w życiu chrześcijan.²

Jeżeli chodzi o praktykę ciężko w sensie historycznym mówić o adaptacji i akomodacji rozłącznie - obie towarzyszą chrześcijaństwu w zasadzie od samego początku. Swego rodzaju akomodację stosowali już apostołowie i ich uczniowie wędrując w najdalsze zakątki ówczesnego świata tak bardzo przecież różnorodne. Przykładem akomodacji może być działalność Cyryla i Metodego (wyłączając oczywiście ryt słowiański), ustanowienie święta wigilii św. Jana czy często celowe porównywanie i „przepisanie” cech celtyckiej bogini Brigid irlandzkiej świętej Brygidzie z Kildare. Akomodacja wespół z adaptacją w sposób przemyślany i niejako kompleksowy została jednak wprowadzona dopiero w okresie działania Najwyższej Świętej Kongregacji Rzymskiej i Powszechnej Inkwizycji oraz działalności jezuity Roberto de Nobilego na terenie dzisiejszych Indii. De Nobili chciał pozyskać tron hinduizmu – braminów dla religii chrześcijańskiej. Nawrócenie głównych wrogów chrześcijaństwa pozwoliłoby na dalsze rozszerzanie się wpływów chrześcijaństwa w całych Indiach. De Nobili poznał sanskryt oraz dwa lokalne języki, przywdział strój pokutującego mnicha hinduskiego (za zgodą lokalnego biskupa). Z indyferentnym nastawieniem do zwyczajów nie mających bezpośredniego związku pogaństwem rozpoczął ewangelizację ludności. W ciągu swojego życia Nobili wraz z innymi misjonarzami z Madury nawrócił 40 000 osób. Choć ze swoich metod musiał się niejednokrotnie tłumaczyć swoim przełożonym Grzegorz XV osobiście przyzwolił mu na taki rodzaj działalności. W Chinach podobnie działał także inny jezuita Mateo Ricci.

To co charakteryzuje akomodację to przede wszystkim to, że nie ma ona pewnej ujętej w twarde ramy formy w postaci arkusza papieru z wyszczególnieniem pozwoleń, zmian i zakazów. Najczęściej była to dość spontaniczna reakcja wynikająca z aktualnych potrzeb misyjnych. Nie należy tu wszakże mylić tego z liberalizacją nauki czy tradycji Kościoła w danej diecezji – był to raczej manifestacyjny krok Kościoła w stronę pogan, dzięki któremu mogli oni często pier-

² ks. dr hab. Jarosław Róžański, *Inkulturacyja misyjna* (wykład monograficzny), str. 8

wszy raz zetknąć się z chrześcijaństwem (bariery społeczne oraz stanowe często taką możliwość odbierały).

Kolejnym „prepojęciem” jest inkarnacja. W niektórych pracach misjologicznych i teologicznych zastosowano pewną paralelę wcielenia Syna Bożego w naturę człowieka do nauczania religii w środowiskach i kulturach, które ją przyjmują. To pojęcie podkreśla transcendentną i nadprzyrodzoną rolę przyjmowania nauki Chrystusa i nie ma ono stricte odniesienia metodycznego, a jedynie teologiczne. Niemożliwe jest bowiem mówić o „etapach” Objawienia w metodologii misji.

Ważnym „prepojęciem” jest także akulturacja. Termin ten zaczerpnięty jest z antropologii kultury, z której szczególnie w XX wieku zaczęto korzystać w kręgach misyjnych. Pojęcie to tak jak i pojęcia mu pokrewne (kontekstualizacji, transkulturacji, enkulturacji) powstawał w kręgu północnoamerykańskich antropologów. Według definicji sporządzonej przez R. Redfielda, R. Lintona i M. J. Herkovitsa jest to *zespół fenomenów wynikających z bezpośredniego kontaktu ludzi przynależących do różnych kultur, które charakteryzują zarazem sukcesywne zmiany w typach i zachowaniach się jednej i innych grup*. Łatwo dostrzec, że potrzebne jest tu założenie – że chrześcijaństwo, a konkretnie katolicyzm sam w sobie jest kulturą, bądź też jest tylko częścią innej kultury z którą ścierać ma się kultura „docelowa” dla Słowa Bożego. W misjologii „ścieranie się kultur” raczej nie może zaistnieć. Jediną drogą byłoby bardzo wielkim nakładem ludzkim i finansowym zmienić środowisko, w którym funkcjonuje kultura docelowa – a to wydaje się niestety mrzonką w dzisiejszych czasach. I tutaj oczywiście scenariusz zakładałby dominację jednej kultury nad drugą. Natomiast aplikacja elementu kultury do drugiej odbywa się jedynie w warunkach współżycia obydwu kultur. Praca grupy misjonarzy w najdalszych zakątkach świata pośród pogan nie może nosić znamion tak silnego oddziaływania by mówić w pełni o trwałej akulturacji.

Nieco inaczej ma się sprawa z enkulturacją, czyli uczeniem się do życia w kulturze i przez to zakorzenianie się w niej. Tutaj misjonarze mają wielkie pole do popisu jako prowadzący liczne szkoły, organizujący zajęcia, zabawy, a także często wspierający materialnie gminy, w których działają. Praca enkulturacyjna jest jednak często pracą wbrew środowisku, w którym jest prowadzona. Cechują ją także dość powolne postępy (często trwające kilka pokoleń) i wymagany stały dopływ nakładów finansowych i rzeczowych, dzięki którym mogą być zakupione pomoce dydaktyczne. Musi dodatkowo być prowadzona w miarę stabilnych warunkach społeczno – politycznych co większości krajów, w których prowadzone są misje jest praktycznie niemożliwe.

I teraz czym właściwie w takim razie jest inkulturacja? Po raz kolejny powołując się na ks. Różańskiego sam termin w sensie misjologicznym został publicznie użyty w 1959 roku podczas Tygodnia Misjologicznego na Uniwersytecie w Lowanium w Belgii, nie precyzując jednak jego znaczenia. Za domniemanego głównego autora tego terminu w tym znaczeniu uważany jest Joseph Masson,

który trzy lata po tej konferencji użył sformułowania „catholicisme inculturé”³ następnie wykorzystywanego przez jezuitów. W 1977 r. Pedro Aruppe, przełożony generalny jezuitów wprowadził ten termin do obrad synodu biskupów. Dokument Synodu z 1977 r. Orędzie do Ludu Bożego był pierwszym oficjalnym dokumentem stosującym to wyrażenie.

Inkultuacja jako metoda zakłada całkowity relatywizm kulturowy – pełna równość kultur lokalnych w stosunku do religii i zrównanie ich ma pokazać, że każda kultura jest tak samo dobrym polem dla wzrostu religii o ile jest ona odpowiednio „zaszczepiona”. Zwolennicy inkultuacji podkreślają bowiem odrębność diecezjalną każdej wspólnoty eklezjalnej w tworzeniu Jednego Kościoła co ma być odzwierciedlone w metodach oddawania czci Bogu oraz obchodom świąt. Jest to determinowane rzekomym „powrotem do korzeni” Kościoła, do diecezjalnych wspólnot *civitas*. W zamyśle ma to pobudzać inicjatywy oddolne w Kościele oraz konstytuować prawdziwą aktywną wiarę.

Najczęstszym błędem popełnianym przez interpretatorów procesów inkulturacyjnych jest utożsamienie jej z tłumaczeniem Biblii na języki społeczności lokalnych, żywшему uczestniczeniu Kościoła w życiu wiernych czy „elastyczności” księży. Te wszystkie kroki były z powodzeniem stosowane jeszcze przed Vaticanum II i rozpowszechnieniem (między innymi też dzięki encyklice Jana Pawła II *Redemptoris Misio*) idei *aggionamento* w misjach ewangelizacyjnych. Inkultuacja jest procesem o wiele szerszym mającym przekształcić to co rozumiemy jako tradycję i historię katolicyzmu oraz przekształcić w ją w całkowicie kompletny sposób dla społeczności odmiennej kulturowo. Takie posunięcia najczęściej stosowane są w stosunkowo nowych miejscach ewangelizacji lub tam gdzie lokalna społeczność z oporem przyjmuje nową wiarę. Pomija się jednak często, że w społecznościach o mniej rozwiniętej kulturze czy wręcz o kulturze trybalistycznej to religia jest główną konstrukcją życia społecznego. Choć jeszcze za wcześnie mówić o długotrwałych efektach inkultuacji można znaleźć przykłady działań, które przypominały te mające inkultuować religię.

Często chęć „chrzczenia” zwyczajów z oczywistych względów nie może się powieść. Najlepszym przykładem niepełnej chrystianizacji w sprawach prawd wiary (a także i eksperymentów misjonarskich) jest tzw. kult *cargo* szerzący się na wielu wysepkach Oceanu Spokojnego. Chęć wdrożenia chrześcijaństwa w kulturę o zupełnie innej mentalności i sposobie postrzegania świata dodatkowo zaburzona przez liczne walki kolonialne pośród mocarstw spowodowała narodzenie się kultu dóbr, które według wyznawców przynosili biali na swoich samolotach jako pośrednicy bogów. Tamtejsi misjonarze ze względu na prymitywizm mieszkańców tych wysp idee utożsamiali z materialnymi wytworami co miało na celu redefinicje symboli owej kultury. Nie starali nauczyć się na początku tubylców czym może być idea. W praktyce, dopóki duszpasterz oddelegowany w dane miejsce sprawował pieczę nad wspólnotą wszystko zdawało się funkcjonować poprawnie. Gdy duszpasterz opuścił te ziemie niezrozumienie

³ ks. dr hab. Jarosław Rózański, *Inkultuacja misyjna* (wykład monograficzny), str. 10

istoty chrześcijaństwa spowodowało przekształcenie odżywających kultów tradycyjnych zmieszanych z chrześcijaństwem i podziwem dla techniki białych w nową formę – kult „manny z nieba”. Materializmu nieświadomie zakonserwowanego także przez tych, którzy nieśli im Ewangelię. Misjonarze gdy zauważyli jak masowo mieszkańcy wysepek przyjmują chrzty biorą udział w Mszach Św. i spowiadają się wpadli w euforię nie dotykając istoty ich nawrócenia – a była nią pogoń za cargo. Mieszkańcy wierzyli, że jeżeli będą modlić się tak samo jak biali dostąpią takich samych „zaszczytów”. Owe „zaszczyty” nie spełniły się i od połowy lat 50 następuje totalna dechrystianizacja wysepek Oceanu Spokojnego.

Kolejnym przykładem tym razem zaprzepaszczenia szansy na trwałą chrystianizację są działania wspomnianego już wcześniej Roberto de Nobileo. Chociaż ostatecznie działania akomodacyjne w Indiach zostały potępione przez Stolicę Apostolską nie wynikały one ze złej metody, którą zastosował de Nobili, ale tego, iż nikt inny nie potrafił z taką mocą i pasją kontynuować jego dzieła. Mimo trudnych do zaprzeczenia dokonań zarzucano mu wiele włącznie z tym, że sam przeszedł na hinduizm. W odpowiedzi na te oskarżenia napisał Responso w którym wyjaśnił istotę swojej działalności. Mimo to z polecenia Grzegorza XV wszczęto dochodzenie, które miało wyjaśnić czy neofici prawidłowo rozumieją wiarę chrześcijańską i czy nie są stosowane zakazane praktyki. Przeprowadzono szereg wywiadów, które dowiodły skuteczności metod Nobileo. Niestety jednak brak odpowiedniej kontynuacji wysiłków Jezuitów (poza nielicznymi wyjątkami) wpływ nestorianizmu oraz wewnętrzne konflikty na łonie diecezji spowodowały ostateczne potępienie tzw. rytu malabarskiego, który w zmienionej formie został przywrócony i zrównany z rytym łacińskim dopiero po Vaticanum II.

Jeżeli chodzi natomiast o praktyki ściśle inkulturacyjne to najślynniejsza „ideologia” stworzoną w XX wieku, która „miała odpowiadać na potrzeby społeczne” ludności jest *Teologia wyzwolenia* najbardziej popularna w Ameryce Łacińskiej. Kościół lokalny dzięki niej miał przez to być o wiele bardziej responsywny w stosunku do wspólnoty wiernych i zaspokajać nie tylko ich potrzeby duchowe ale także i materialne. Teologia wyzwolenia ze względu a swój niewątpliwy resentyment kapitalistyczny związała się w końcu z lewicowymi ideologiami (z marksizmem włącznie) przez co stała się hasłem przewodnim licznych bojówek oraz ruchów przemiany wewnątrz Kościoła. Mimo klarownego potępienia teologii wyzwolenia przez Jana Pawła II pod koniec lat 70, do dzisiaj w Ameryce Łacińskiej jest ona bardzo popularna. Niejako w opozycji do wielowiekowej tradycji katolicyzmu na tym kontynencie i jego silnego kulturowego zakorzenienia, odmiennego przecież od tradycji europejskiej, nie można nazwać inkulturowanym. Wiara katolicka zbudowała na nowo Amerykę Łacińską po dość apokaliptycznej kolonizacji, która nie tylko zniszczyła niemal całe historyczne dziedzictwo okresu prekolumbijskiego ale i spowodowała (jak podają niektóre szacunki) śmierć nawet 90% autochtonów z powodu niewolnictwa, cho-

rób, wojen i indiańskiego alkoholizmu. Rządy Hiszpanów i Portugalczyków spowodowały dość szybką unifikację (choć nie pełną – istnieją odrębności, które nie pozwalają stwierdzić, że Indianie przejęli kulturę krajów Półwyspu Iberyjskiego) na poziomie odnoszenia się Indian do rzeczywistości. W zasadzie do dnia dzisiejszego wspólnymi mianownikami jednoczącymi kontynent są język (oprócz Brazylii) i religia. Nazwa potoczna Ameryka Łacińska nie jest przecież przypadkowa. Nawet konstrukcja tzw. redukcji paragwajskich – jedynych komun wyznaniowych, które funkcjonowały z powodzeniem przez dziesiątki lat nie jest przykładem inkulturacji, a raczej adaptacji i akulturacji, którą wykorzystano w niezwykle twórczy sposób (ze względu na dość dominującą rolę białych oraz szczególnej mentalności Indian, którzy potrafili żyć w takich komunach uprzednio prowadząc życie plemienne).

Kolejnym dzieckiem prowadzenia teologicznej inkulturacji jest tzw. „czarna teologia” i jej efekt jakim jest ryt zairski. Przebieg niektórych partii Mszy Św. wygląda mniej więcej tak: *„Część pierwsza liturgii Eucharystii rozpoczyna się od wezwania świętych, a zaraz po nich wzywani są przodkowie. W czasie „Gloria” wierni tańczą. Każdy z uczestników tańczy w miejscu gdzie stał, zaś kapłan sprawujący ofiarę Eucharystii oraz usługujący mu tańczą wokół ołtarza. Taniec ten wzorowany jest na tańcu wykonywanym w wioskach kongijskich. W środku tanecznego koła pozostaje ołtarz, na którym sprawowana jest ofiara Mszy Świętej. Zakończeniem pierwszej części Mszy Świętej Zairskiej jest tzw. modlitwa wstępna, która stanowi jednocześnie wprowadzenie do liturgii słowa. Modlitwę odmawia się ze wzniesionymi rękoma.*

W Liturgii Słowa czytania z Pisma Świętego czasem poprzedzone są błogostawieniem lektora przez celebransa. Potem następuje intronizacja Ewangelii. Zanim nastąpi czytanie Ewangelii, kapłan pokazuje ją całemu zgromadzonemu ludowi Bożemu. Podczas proklamacji Ewangelii wierni przyjmują postawę siedzącą. Następnie głoszona jest homilia. Na końcu liturgii Słowa znalazł swe miejsce ryt pokutny (...)

Trzecią część Mszy Świętej stanowi liturgia Eucharystii. Rozpoczyna ją przygotowanie darów ofiarnych i procesja z darami. Najpierw składa się dary będące ofiarą dla potrzebujących. Kapłan odbierając je klaszcze w dłonie, bądź też w jakiś inny sposób wyraża wielką radość. Następnie wierni przynoszą chleb i wino, a celebrans umieszcza je na ołtarzu. W chrystologicznej części Modlitwy Eucharystycznej kapłan w imieniu zgromadzonych poprzez Jezusa Chrystusa wystawia Boga Ojca, który stworzył cały świat, który dał ludowi rzekę Kongo oraz afrykańskie lasy, rzeki i jeziora oraz wszystkie stworzenia, które je zamieszkują. Tę część modlitwy eucharystycznej kończy się nieco zmienioną modlitwą „Sanctus”. Podczas konsekracji usłyszeć można uderzenia w bęben lub gong, a wierni aż trzykrotnie wyznają swoją wiarę. Po raz pierwszy, gdy kapłan unosi do góry Ciało Chrystusa, padają wtedy słowa: „To jest Twoje Ciało. My wierzymy.” (...)

Podczas „Ojciec nasz” wszyscy wierni wraz z celebransem wznoszą swe ręce ku górze. Zakończenie Mszy Świętej w rycie zairskim jest zbliżone do zakończenia w rycie łacińskim.

Teksty, które zawiera Mszał rzymski dla diecezji w Zairze noszą wyraźne piętno stylu oralnego, charakterystycznej dla Afryki. W ten sposób jakby nawiązują do pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy to nie istniały teksty pisane Mszy św. i duży zakres pozostawiano na improwizacje celebransa.

Liturgia ta nacechowana jest przez styl poetycki i rytm. Czasami ma charakter litanijny. Wiele jest w niej obrazów i metafor. Np. „Bóg jest Słońcem, na którym nie można zatrzymać wzroku”. Grzech zaś przedstawiony jest jako „pijawa”: wyjaławia, wysysa, a zarazem jest odrażający. W rycie tym bardzo istotne miejsce zajmuje mowa ludzkiego ciała: gesty i taniec. Jest to o tyle ważne, że mowa każdego z członków ciała: głowy, piersi, ramion, nóg, stóp, bioder ma swoje konkretne znaczenie w tradycji afrykańskiej.

Ważne miejsce zajmuje w tej liturgii taniec, szczególnie taniec wokół ołtarza. W Afryce Czarnej modlitwa nie jest tylko wysiłkiem umysłu i ducha, ale całego ciała ludzkiego. Akcentu nie kładzie się tam na ćwiczenie intelektualne czy medytacyjne, ale na wzniesieniu całego człowieka do Boga. Ten ryt podkreśla mocno, że modlitwa ma także wymiar cielesny. Ja nie „posiadam ciała”, ja także „jestem ciałem”.⁴

Porównując to do wcześniej opisywanych redukcji paragwajskich, akomodacji de Nobilego czy nawet potępionego rytu słowiańskiego w przebiegu liturgii nie nastąpiły takie zmiany. Redefiniują one znaczenie Mszy Świętej. Podkreślają cielesny wymiar oddania czci „cielcowi”, nie duchowy wymiar spotkania z Bogiem podczas wspólnotowej modlitwy. Ekstaza tańca, okrzyki, wzniesienie rąk nie mają wiele wspólnego z żadnym punktem odniesienia w tradycji Kościoła. Jest to zupełne novum oderwane od tradycji eklezjalnej i tworzenie lokalnych wspólnot opartych jedynie o cześć – w pewnym sensie nie upersonifikowaną. Część praktyk jest logicznie uzasadniona (np. użycie bębna – ciężko bowiem w Kongu o prawdziwe organy) jednak ich stosowalność nie jest esencją tworzenia nowego rytu, który ma podłoże znacznie głębsze. Nie można mówić o jedności w różnorodności, w której to składniki owej różnorodności wzajemnie się wykluczają i to w zasadniczych punktach liturgii. Różni to ten rodzaj rytu od rytów np. chaldejskiego to, że ryt zairski został wypracowany niejako „na zamówienie”, nie jest natomiast efektem „utrąty łączności” ze Stolicą Apostolską. Poza tym to co odróżnia wspomniany ryt chaldejski od rytu zairskiego to duchowa istota przeżywania Mszy Świętej, nie tańce ekstazy.

Głównym problemem inkulturacji we współczesnym Kościele jest nieumiejętność poradzenia sobie drogą nieagresywną z kulturami pogańskimi. Chęć poprawności politycznej, religijnej i postawy dialogu, którą wielu zachodnich hierarchów stara się utrzymać prowadzi często do absurdów i odmierzania ilości wiary w Wierze. W imię równości porzuca się często najgłębszą treść

⁴ Ibidem str. 49

ukrytą w większości kultur europejskich, które tak jak Ameryka Łacińska nasiąknięte są prawdziwym katolickim systemem wartości. To kultury europejskie przechowują historię myśli Kościoła. I ich syntezą jest kultura Kościoła Katolickiego – kultura rzymska. To jej konstytucją w sposób najpełniejszy jest Chrystus. Możliwości całkowitego *zaszczepiania* wiary tam gdzie *grunt* nie jest odpowiednio przygotowany zawsze będzie kończyć się kontrowersjami. Należy się zastanowić czy wspólnoty, w których przeprowadzana jest inkulturacja są wspólnotami samodzielnymi mogącymi samemu radzić sobie z problemami regionalnymi na tle teologiczno – organizacyjnym. Czy czasowy brak misjonarzy w takich wspólnotach nie może spowodować wypaczeń takich jakie zapoczątkowały kult cargo? Czy czystość wiary nie jest ważniejsza od szybkiej i powierzchownej ewangelizacji? Czy Kościół musi wobec świata wstydzic się swojego dorobku cywilizacyjnego i kulturowego? I w końcu czy mariaż dialogu między religiami i ideologii praw człowieka ma być hamulcem dla głębokiego i szczerego przekazywania nauczania Chrystusa?

W pracy nieoceniona była książka X. prof. dr hab. Mariana Banaszaka „Historia Kościoła Katolickiego”

Krzysztof Sobczuk

Protestantyzacja katolicyzmu w interpretacji x. prof. Poradowskiego

Zjawisko, jakim jest protestantyzacja katolicyzmu, pośrednio też związane z problemem ekumenizmu i Ruchu Odnowy Charyzmatycznej, Poradowski rozpatruje w odniesieniu do innych istotnych dziedzin życia Kościoła. „Dla każdego bezstronnego obserwatora życia Kościoła katolickiego jest faktem niezaprzeczalnym, że dzisiejsza religijność katolicka coraz więcej przejmuje elementów protestanckich i chociaż fakt ten stwierdzają wszyscy, tylko niektórzy uważają go za objaw negatywny. (...) obecnie reakcja katolików w tej sprawie jest podzielona; dla jednych jest to zgorzeniem i przyczyną troski, podczas gdy dla

drugich jest okazją do zadowolenia, gdyż w ‘protestantyzacji’ katolicyzmu widzą postęp i unowocześnienie, a niektórzy nawet drogę do ekumenizmu.”⁵

Poradowski wskazuje na dwa źródła coraz to większego wpływania myśli protestanckiej na Kościół, a mianowicie procesy wewnątrz samego Kościoła (związane z kryzysem teologii katolickiej) i wpływy zewnętrzne protestantyzmu.⁶

Przejawami tego negatywnego procesu są według niego przede wszystkim: degradacja języka łacińskiego; liturgia wzorowana na liturgii protestanckiej; kwestia nacisków na zniesienie celibatu; podnoszony szczególnie na Zachodzie postulat dopuszczenia do święceń kapłańskich również kobiet; „demokratyzacja” Kościoła; kryzys architektury i sztuki sakralnej oraz otwarte propagowanie błędów przez niektóre Episkopaty.

Poradowski zauważa: „Jednym z istotnych elementów cywilizacji łacińskiej jest język łaciński. Porzucanie tego języka przez Kościół, a nawet w wielu środowiskach brutalna walka z tym językiem jest także jednym z przejawów protestantyzacji katolicyzmu. Atakując łacinę, zwalcza się nie tylko sam język jako taki, lecz także i dorobek kulturalny niemal dwutysięcletni, wyrażony w tym języku. Porzucanie łaciny jest zrywaniem z myślą filozoficzno-teologiczną wyrażoną w tym języku, z kulturą łacińską, z bogactwem liturgii łacińskiej i śpiewu gregoriańskiego.”⁷ I choć łacina jest nadal oficjalnym językiem Kościoła, najważniejszy niejako „instrument” jego powszechności, a więc liturgia, która nierozdzielnie do czasu reformy liturgicznej była związana z tymże językiem, została w pewien sposób „ogłocona” ze swego najbardziej charakterystycznego znamiona. Pomimo jasnego stanowiska Soboru w tej sprawie⁸, paradoksem wydają się słowa mówiące o konieczności „wielkiej ofiary” z języka łacińskiego papieża Pawła VI wypowiedziane 26 listopada 1969 r., który właśnie, o dziwo, w imię Soboru sankcjonował porzucenie łaciny w liturgii: „(...) w ten sposób utracimy w wielkiej części to cudowne i niezrównane bogactwo artystyczne i duchowe, którym jest chorał gregoriański.”⁹ Choć w tej samej wypowiedzi, twierdził iż „łacina nie zniknie zupełnie z naszego Kościoła” i wymagał aby „wierni potrafili śpiewać razem po łacinie, według łatwych melodii, co najmniej kilka części stałych Mszy-zwłaszcza Wyznania wiary i Modlitwę Pańską”¹⁰, to skutki jednak reformy liturgicznej poszły w całkowicie innym kierunku.

Jeden z prekursorów tzw. „ruchu liturgicznego”, benedyktyn Dom Prosper Gueranger, wydaje się potwierdzać tezę Poradowskiego iż porzucenie łaciny jest elementem protestantyzacji Kościoła gdy pisze: „Nienawiść do łaciny jest wrodzona wszystkim wrogom Rzymu. Uznają ją oni za więź łącząca katolików na całym świecie, za arsenał ortodoksji przeciw subtelnosciom ducha sekciarskie-

⁵ Poradowski, *Kościół...*, s. 65.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 68.

⁸ Patrz: Konstytucja o Liturgii *Sacrosanctum Concilium*, 36 i 54. Cyt. za Poradowski, *Kościół...*, s. 199.

⁹ Cyt. za: Milcarek, *Miedzy Mszą...*, dz.cyt., s. 256.

¹⁰ Tamże.

go. (...) Musimy przyznać, że mistrzowskim posunięciem protestantyzmu jest wypowiedzenie wojny świętemu językowi. Gdyby udało im się go kiedyś zniszczyć, byłoby na prostej drodze do zwycięstwa.”¹¹

Równie ciekawe spostrzeżenia, istotne z punktu widzenia rozważań księdza Poradowskiego, czyni N. Gihl w swojej książce „The Holy Sacrifice of the Mass”: „Bardzo stara praktyka celebrowania Mszy na Zachodzie nie w żywym języku danego narodu, lecz w języku martwym, przeważnie niezrozumiałym dla ludu, tj. po łacinie, była często przedmiotem ataków od dwunastego wieku aż do naszych czasów. Ataki te wywodziły się głównie z ducha heretyckiego, schizmatycznego, z pychy narodowej wrogiej Kościołowi lub też z powierzchownego i sztucznego ducha oświecenia, z płytkiego i jałowego racjonalizmu, całkowicie zapoznającego istotę i obiekt katolickiej liturgii, a zwłaszcza jej głęboko mistyczny aspekt ofiarny. W próbach ograniczenia języka łacińskiego i zastąpienia go językiem narodowym tkwił mniej lub bardziej świadomy plan rozbicia katolickiej jedności, osłabienia więzów z Rzymem, stłumienia ducha katolickiego, zniszczenia pokory i prostoty wiary. (...) Kościół ekskomunikuje wszystkich, którzy ośmielają się deklarować język narodowy jako konieczny i jedyny dopuszczalny język liturgii.”¹²

Tak więc „Całkowite porzucenie łaciny równałoby się porzuceniu chrześcijańskiej myśli wielu stuleci, a więc znacznej części tradycji, na to mogą się odważyć tylko barbarzyńcy.”¹³

Obronę celibatu, Poradowski jednocześnie łączy z obroną cywilizacji łacińskiej, gdyż to w obrębie tej metody życia zbiorowego, celibat wycisnął swoje szczególne historyczne piętno. „Zapewne w przyszłości Kościół nie zdoła zachować instytucji celibatu duchowieństwa niezakonnego, bez jednoczesnej obrony cywilizacji łacińskiej, która stanowi niezbędne ramy dla tejże instytucji.”¹⁴

Również w kwestii różnych dysput na ten temat wśród niektórych teologów i hierarchów Kościoła, Poradowski zarzuca im, że wysuwają argumenty za jego zniesieniem „typowo protestanckie”. Szczególnie teolodzy zaangażowani w propagowanie ekumenizmu „(...) czyli zwolennicy szybkiego i bezwarunkowego zjednoczenia z protestantami uważają, że zniesienie celibatu w Kościele katolickim jest niezbędnym warunkiem tegoż zjednoczenia, stąd też w imię ‘ekumenizmu’ żąda się zniesienia celibatu. Niewątpliwie jest to także przejaw protesantyzacji katolicyzmu.”¹⁵

Atak na celibat jest postrzegany przez Poradowskiego, jako część ataku na katolickie kapłaństwo. „W wielu diecezjach z każdym dniem coraz więcej czynności

¹¹ Cyt.za: Davies, *Liturgiczne...*, s. 62.

¹² N. Gihl, *The Holy Sacrifice of the Mass*, St. Louis 1908, s. 319-321. Za: K. Stehlin, *Falszywe pojęcie liturgii*, w: M. Davies, *Liturgiczne...*, s. 112.

¹³ Poradowski, *Kościół...*, s. 68.

¹⁴ Tamże, s. 69.

¹⁵ Tamże, s. 69-70. W kontekście współczesnych problemów wewnątrz Kościoła dotyczących kwestii celibatu ważnym przyczynkiem jest tekst Ks. Stanisława Mojecki, *Jaki jest sens celibatu kapłańskiego?*, w: *Problemy współczesnego Kościoła*, red. M. Rusecki, Lublin 1997, s. 483-490.

właściwych kapłanom powierza się świeckim i bez żadnego usprawiedliwienia brakiem kapłanów, okazując w ten sposób jak małą wagę przypisuje się kapłaństwu. (...) Także usilna akcja na rzecz wyświęcania kobiet i to bez żadnych ograniczeń, a więc nie tylko dopuszczenie ich do diakonatu, ale także i do kapłaństwa i do godności biskupiej, jest objawem przejmowania przez katolików poglądów protestanckich.”¹⁶

Te wszystkie prądy wręcz ideologiczne, mają za podstawę teoretyczną protestanckie pojęcie Kościoła, gdzie Kościół jest instytucją „ludową”, horyzontalną, wprowadzanym w miejsce tradycyjnego pojęcia Kościoła hierarchicznego i pionowego.¹⁷

Protestantyzacja w szczególny sposób wpłynęła na rozwój i na kształt posoborowej liturgii, czyli „Novus Ordo Missae”. „Jeśli chodzi o nową liturgię mszalną to sami protestanci twierdzą, że została ona, przynajmniej kanon i drugi i czwarty, dostosowany do wymagań luteranizmu. Także wielu katolików nawróconych z protestantyzmu z rozpaczą i bólem, rozpoznaje w nowej liturgii mszalnej ceremonie protestanckie.”¹⁸

Ta opinia wydaje się być uzasadniona, nie tylko teologiczne ale dzięki historycznym świadectwom różnych osób. Sam fakt, że w pracach komisji, która opracowywała nowy porządek Mszy, uczestniczyło 6 protestanckich obserwatorów, stał się później powodem licznych kontrowersji. Choć oficjalnie w trakcie Soboru jak i prac komisji, nie pozwalano obserwatorom włączać się do debaty, to jednak jak podaje Michael Davies: „Wieczorem (...) miało zawsze miejsce spotkanie informacyjne obserwatorów z ‘periti’ [tj. katolickimi ekspertami teologicznymi Soboru-przyp.aut.], którzy przygotowywali projekty obrzędów, i podczas tych spotkań z pewnością pozwalano im komentować, krytykować i czynić sugestie. To ‘periti’ decydowali później, czy któreś z ich sugestii warte były zgłoszenia podczas sesji plenarnych ‘Concilium’.”¹⁹ Davies również podaje ciekawe świadectwo Kardynała W.W. Bauma, który na łamach prasy stwierdził odnośnie obserwatorów iż: „Nie są oni poprostu obserwatorami, ale również konsultantami i uczestniczą w pełni w dyskusjach nad katolicką odnową liturgiczną. Nie tylko przysłuchują się, ale współpracują.”²⁰

Bardzo ciekawe w tym kontekście rozważań Poradowskiego nad wpływem protestantyzmu na Nową Mszę, jawią się także słowa wybitnego myśliciela katolickiego i bliskiego przyjaciela papieża Pawła VI Jeana Guitton’a, który w 1993 r. wspominał okoliczności wydania nowego Mszału: „Paweł VI robił wszystko, co mógł, aby oddalić katolicką Mszę od tradycji Soboru Trydenckiego na rzecz protestanckiej Wieczerzy Pańskiej. (...) Innymi słowy, widzimy u Pawła VI ekumeniczną intencję wyrzucenia wszystkiego lub przynajmniej sko-

¹⁶ Poradowski, *Kościół...*, s. 70.

¹⁷ Tamże, s. 71. Poradowski wymienia w tym miejscu Hansa Kunga, którego prace i poglądy zostały potępione przez Stolicę Apostolską, jako jednego z głównych głosicieli protestanckiej definicji Kościoła.

¹⁸ Tamże, s. 72.

¹⁹ Davies, *Liturgiczne...*, s. 77.

²⁰ Tamże, s. 76.

rygowania wszystkiego, co jest zbyt katolickie, ze Mszy oraz zbliżenie Mszy - powtórzę to raz jeszcze - tak silnie jak możliwe do liturgii kalwińskiej.”²¹

Dr M.G. Siegvall, wykładowca teologii dogmatycznej na protestanckim wydziale Uniwersytetu w Strasburgu na łamach „Le Monde”, 22 listopada 1969 r. tak stwierdził: „Nic w odnowionym Mszale nie stanowi prawdziwego problemu dla ewangelickiego protestanta.”²²

Abstrahując od zagadnienia na ile Nowa Msza stanowi pewne odbicie protestanckiej liturgii, Poradowski pisze „Nadto wielu biskupów i księży, otwartych zwolenników protestantyzmu, świadomie i celowo taką właśnie daje interpretację nowej liturgii mszalnej, wbrew jasnym oświadczeniom Soboru.”²³ Problemem jest więc kreowanie pewnej „posoborowej mitologii” lub „rzeczywistości”, która w jaskrawy sposób odbiega od założeń, przynajmniej tych liturgicznych, Soboru Watykańskiego Drugiego.

Jako protestantyzację, Poradowski postrzega również kryzys współczesnej architektury i sztuki sakralnej. „Nic przeto dziwnego, że skoro obecnie stwierdzamy proces protestantyzacji katolicyzmu, także towarzyszy mu obrazoburstwo. W ostatnim dwudziestoleciu, poza Polską, świątynie katolickie zostały ogołoczone, gdyż obrazy święte i rzeźby zostały z nich brutalnie i po barbarzyńsku usunięte, przez co stały się podobne do pustych i zimnych zborów protestanckich.”²⁴

Na gruncie katechizacji, doszło do zamieszania w jednej z fundamentalnej dziedzin katolickiej teologii, jaką jest Chrystologia. „Innym przejawem protestantyzacji katolicyzmu jest moda w teologii i w katechizacji na tzw. ‘Jezusonizm’, czyli tendencja nie używania wyrażenia ‘Chrystus’ czy ‘Jezus Chrystus’, lecz tylko ‘Jezus’. W ten sposób zastępuje się ‘Chrystologię’ ‘Jezusologią’. Sprawa ta jest wielkiej wagi, gdyż ‘Chrystologia’ zajmuje się Chrystusem Panem i jest związana z Mesjaszem-Zbawicielem i z Wcieleniem Słowa Bożego, natomiast ‘Jezusologia’ zajmuje się tylko Jezusem z Nazaretu. (...) Porzucając termin ‘Chrystus’, porzuca się ‘Chrystologię’, jako naukę teologiczną o Bogu-Człowieku, o Słowie Wcielonym i zastępuje się ją błahą i płytką ‘Jezusologią’, czyli biografią człowieka z Nazaretu.”²⁵

Według Poradowskiego, tego typu „ogółacanie” Chrystusa z Jego bóstwa i sprowadzanie Jego osoby do zwykłego człowieka, utworowało drogę dla teologii wyzwolenia i popadnięciem sporej części katolickiego duchowieństwa pod wpływem marksizmu.²⁶

Choć zagadnienie protestantyzacji katolicyzmu stanowi małą część spostrzeżeń Poradowskiego co do sytuacji Kościoła po Soborze Watykańskim Dru-

²¹ Milcarek, dz.cyt., s. 256.

²² Davies, *Liturgiczne...*, s. 53. Davies podaje tutaj również opinie innych protestanckich teologów, którzy wyrażają swoją aprobatę dla Nowej Mszy.

²³ Poradowski, *Kościół...*, s. 72.

²⁴ Tamże, s. 73.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże, s. 74.

gim, treść tegoż zagadnienia jednak ukazuje kolejne fazy kryzysu, który się wraz z Soborem rozpoczął.

Warto jednak raz jeszcze zwrócić uwagę, do czego zresztą sam Poradowski zachęca, na to w jakim stopniu przenikanie protestantyzmu do niektórych systemów teologicznych katolickich czy też praktyk duszpasterskich, może znaleźć swoje pierwotne uzasadnienie właśnie w Soborze. Powyższe uwagi Poradowskiego wskazują, że w większości są one odbiciem „ducha Soboru”, a nie jego prawdziwych intencji i postanowień.

Michał Krupa

Przemoc i homoseksualizm

W 1992 roku dwie lesbijki (16 i 17 lat) z Jeffersonville, ze stanu Indiana w USA uprowadziły dwunastoletnią dziewczynkę, którą oskarżyły o „kradzież kochanki”. Dziewczynka została wepchnięta do bagażnika samochodu, kilkakrotnie dźgnięta nożem i pobita ciężką, metalową rurką. Próbowwała się jeszcze bronić, więc wylały na nią benzynę i podpaliły.

W tym samym roku czternastolatek został skazany za pomoc w morderstwie swojego czterdziestoletniego ojca (morderstwo pierwszego stopnia). Ojciec „został 45-krotnie dźgnięty i tak okrutnie pobity metalowym kociołkiem, że kociołek się rozleciał”. Chłopak wyznał, że pomógł kochankowi i współlokatorowi swojego ojca w zabójstwie, po to, by on i 31-letni mężczyzna „mogli żyć razem”.

Oba morderstwa pasują do obiegowej opinii psychiatrycznej: skrajne okrucieństwo jest w sposób naturalny powiązane z innymi formami patologii społecznej. Z tej perspektywy ci, którzy są w opozycji do norm społecznych: homoseksualiści, prostytutki, alkoholicy, itp. są bardziej skłonni do używania przemocy. Przywódcy organizacji homoseksualistów odpowiadają, że homoseksualiści nie są patologiczni, zbuntowani ani zbrodni. Utrzymują, że są to delikatni, kochający ludzie, a przemoc, której doświadczają dowodzi, że potrzebują specjalnych praw, które broniłyby ich przed niehomoseksualnymi „pogromcami homoseksualistów”.

Kto ma rację? Czy brutalność wywodzi się z patologicznej subkultury homoseksualistów, czy też inni kierują ją przeciw nim? Przeanalizujmy różne formy brutalności, pamiętając, że tylko od około 2-3% dorosłych jest homoseksualnych bądź biseksualnych¹.

Morderstwo i mord masowy

Mimo iż całkowita liczba ofiar zamordowanych przez danego zabójcę jest często wątpliwa (np. homoseksualista Henry Lucas przyznał, że zabił 350 osób), okazuje się, że obecnie światowy rekord w liczbie popełnionych seryjnych morderstw należy do rosyjskiego homoseksualisty Andreia Chikatilo, który w 1992 roku został skazany za gwałty, morderstwa oraz jedzenie części ciał przynajmniej 21 chłopców, 17 kobiet i 14 dziewcząt. Patologia polegająca na zjadaniu swoich ofiar charakteryzowała również Jeffreya Dahmera z Milwaukee, który został skazany w 1992 roku. Nie tylko zabił 17 młodych mężczyzn i chłopców, ale też gotował i jadł ich części ciała.

Każdy z sześciu najgroźniejszych amerykańskich zabójców był homoseksualistą:

- Donald Harvey przyznał się do 37 ofiar w Kentucky;
- Jon Wayne Gacy zgwałcił i zabił 33 chłopców z Chicago, grzebał ich na podjeździe do swojego domu;
- Patryc Kearney to sprawca 32 zbrodni, ciał swoje ofiary na małe kawałki po wcześniejszym spólkowaniu i zostawiał w workach na śmieci wzdłuż dróg szybkiego ruchu w Los Angeles;
- Bruce Davis molestował i zabił 27 mężczyzn i chłopców w Illinois;
- Corll-Henley-Brooks torturował i wykorzystał seksualnie 27 mężczyzn w Teksasie;
- Juan Corona został skazany za zabicie 25 pracowników najemnych („uprawiał seks z ich nieżywymi już ciałami”).

Lesbijka Aileen Wuornos w 1992 roku została uznana za „najgroźniejszą morderczynię” – zabiła przynajmniej 7 mężczyzn w średnim wieku. Działając sama, pobiła rekord dwóch pielęgniarek: Catherine Wood i Gwen Graham, które zabiły 6 pacjentów przebywających na rekonwalescencji w Grand Rapids, Michigan.

Powiązanie między seryjnym morderstwem a homoseksualizmem wcale nie jest nowe. Dwóch mężczyzn „rywalizuje” o tytuł „najgorszego na świecie mordercy”. Nazistowski oprawca w obozie w Auschwitz, Ludwig Tiene, dusił, miażdżył i zagryzał na śmierć chłopców i młodych mężczyzn podczas wykonywanych na nich gwałtów. Choć całkowita liczba jego zbrodni nie jest pewna, często mordował aż 100 osób dziennie. Gilles de Rais (Sinobrody) brutalnie zabił 800 chłopców. Każdy z chłopców był najpierw zwabiony do jego domu, wykąpany i nakarmiony. Właśnie wtedy, kiedy biedny chłopak myślał: „To mój szczęśliwy dzień”, został zgwałcony, następnie zabity poprzez „rozprucie” bądź rozcięcie na pół i albo spalony, albo zjedzony.

Zbadanie spraw 518 masowych morderców, którzy zabijali na tle seksualnym w Stanach Zjednoczonych od 1966 roku do 1983 roku ujawniło, że 350 (68%) ofiar zostało zamordowanych przez sprawców będących homoseksualistami oraz że 19 (44%) z 43 morderców było biseksualnych lub homoseksualnych².

Mimo tego, iż prawdopodobnie mniejszość seryjnych morderców jest homoseksualna oraz biorąc pod uwagę fakt, że homoseksualiści stanowią nie więcej niż 3% populacji, mordercy będący homoseksualistami pojawiają się częściej niż można by się tego spodziewać.

Wydaje się, że zarówno morderstwo seryjne, jak i pojedyncze jest powiązane z homoseksualizmem. Z czasów przed powstaniem ruchu na rzecz „praw dla homoseksualistów” nie ma jednak na potwierdzenie tej tezy zbyt wielu dowodów.

Z 444 zabójstw zgłoszonych w jednym sądzie w latach 1955-1973, badacze zanotowali 5 morderstw ewidentnie na tle seksualnym. Trzy na pięć dotyczyły stosunków homoseksualnych, dwa heteroseksualnych.³

Wgłębiając się w powiązanie między popełnianiem morderstw a homoseksualizmem, Jim Warren, który pracował jako radca prawny w Ośrodku Poprawczym Stanu Waszyngton, przeprowadził wywiady z prawie wszystkimi nowo rejestrowanymi w ośrodku młodymi mordercami (poniżej 36 lat) w stanie Waszyngton w latach 1971-82 (w czasie powstawania ruchu na rzecz homoseksualistów). Był prawdopodobnie „jedyną osobą, która zbadała całościowo wszystkie akta poszczególnych sprawców.” Warren przyznał⁴ że zaskoczyło go to, jak często w sprawach pojawiał się homoseksualizm.

Zaczynając od zaledwie 2 czy 3 morderstw rocznie w 1972 roku aż do dziesiątków w 1980 roku, zwrócił uwagę na pojawiającą się prawidłowość: mimo iż często motywem zbrodni podanym w raporcie było włamanie lub kradzież, „w około 50% przypadków” był również związek z homoseksualizmem. Typowa sytuacja to: homoseksualista spotyka kogoś w barze lub parku i zaprasza go do swojego mieszkania. Przed nastaniem kolejnego dnia dochodzi do sprzeczki i gospodarz lub zaproszona osoba jest martwa.

Brutalne praktyki seksualne

Znaczna mniejszość homoseksualistów (między 22%⁵ a 37%^{6,7}) bierze udział w bolesnym lub brutalnym seksie (np. łączywanie i dyscyplina, gdzie partner jest związany i łagodnie torturowany, lub sadomasochizm, gdzie partnerzy są torturowani lub ranieni podczas uprawniania seksu). Już w latach czterdziestych XX wieku, psychiatra Dawid Adrahamsen⁸ zanotował: „Ogólnie wiadomo, że popęd homoseksualny może być połączony z tendencjami sadystycznymi lub masochistycznymi. (...) Dewiacje te grają znaczną rolę w wielu przestępstwach seksualnych i w wielu przypadkach morderstw”.

W narodowym badaniu reprezentatywnej grupy homoseksualistów i heteroseksualistów 32% mężczyzn, którzy uważali się za homoseksualnych czy biseksualnych, oraz 5% mężczyzn heteroseksualnych; 17% lesbijek oraz 4% ko-

biet heteroseksualnych przyznało, że brało udział w praktykach sadomasochistycznych. Podobnie homoseksualiści i lesbijki byli około czterokrotnie bardziej skłonni do udziału w związywaniu niż ludzie heteroseksualni.

- Książki i czasopisma o tematyce homoseksualnej lubują się w przedstawianiu „frajdy” czerpanej z brutalnego seksu. Na przykład, dziennikarz z Denver („wróżka skórzanego seksu”), podpowiadał swoim czytelnikom jak przydużać i biczować partnera podczas uprawiania seksu. Przypomniął on również praktykę „wieszania na drzewie na hakach rzeźniczych za mięśnie piersiowe” i opisał „facetów, którzy lubią jak się trzyma zapalone cygara lub papierosa blisko ich skóry lub jak się ich nimi przypala.”⁹ Również homoseksualne przewodniki po kraju i innych państwach rzeczowo wymieniają miejsca, gdzie za pieniądze można wziąć udział w sadomasochistycznym seksie.
- W 1993 roku londyńscy homoseksualiści przeznaczili 100 000 funtów na apelację werdyktu, w którym sędzia stwierdził: „Seks nie może być pretekstem do przemocy. (...) Przyjemność czerpana z wyrządzania bólu jest rzeczą złą”. Jakie przestępstwo? „Przybijanie napletka i moszny do deski” oraz „wylewanie gorącego wosku na cewkę moczową.”¹¹
- W programie dokumentalnym nadanym w 1980 roku w telewizji CBS pod tytułem „Władza homoseksualistów, polityka homoseksualistów” stwierdzono, że około 10% tragicznych śmierci wśród młodych mężczyzn w San Francisco było rezultatem „zapędzenia” się podczas uprawiania sadomasochistycznego seksu.

Celowe zarażanie innych podczas stosunku

Aktywiści ruchu na rzecz „praw dla homoseksualistów” argumentują, że nikogo nie powinno interesować, co dorośli ludzie robią w swoich sypialniach. Jednakże homoseksualiści mają tak wielu partnerów^{5, 6, 7}, że zwiększają ryzyko zarażenia siebie lub innych chorobami przenoszonymi drogą płciową.

W rzeczy samej, homoseksualiści są znacznie bardziej narażeni na choroby przenoszone drogą płciową niż heteroseksualiści.¹²

Większość osób zarażonych chorobą przenoszoną drogą płciową postanawia, że zrobi wszystko, co w ich mocy, by nie zarazić innych. Ale są i tacy – mniejszość, choć znacząca – którzy chcą, żeby ich partnerzy cierpieli tak jak oni. Mirko Grmek¹³ stwierdził: „Każdy historyk choroby wie, że taka postawa zemsty albo niedbałość przyczyniła się do rozprzestrzenienia gruźlicy i syfilisu.” Istnieją dowody na to, że w porównaniu z heteroseksualistami, homoseksualiści są bardziej skłonni do celowego zarażania swoich partnerów seksualnych. Jedyne porównawcze badanie^{5, 9} na ten temat ukazało, że około 1% kobiet lub mężczyzn heteroseksualnych w porównaniu do 7% homoseksualistów i 3% lesbijek przyznało się do celowego zakażenia chorobą przenoszoną drogą płciową.

Kiedy chodzi o AIDS, indywidualne i społeczne koszty celowego zarażania są wyjątkowo wysokie. Udokumentowano¹³ kilka przykładów, gdzie homose-

ksualiści celowo zakażali swoich partnerów. Najbardziej znany jest przypadek „pacjenta zero”, kanadyjskiego stewarda, który aż do swojej śmierci w wieku 32 lat, dzielił swoje ciało i zakażenie z 250 mężczyznami rocznie. Od późnych lat siedemdziesiątych do wczesnych osiemdziesiątych był osobiście odpowiedzialny za przynajmniej 40 z pierwszych 280 przypadków zarażenia AIDS w USA i powiedział urzędnikom do spraw opieki zdrowotnej, że to „tylko i wyłącznie jego sprawa.”

Wydaje się również, że istnieje związek między uprawianiem okrutnych praktyk seksualnych i chęcią zakażenia innych. Dzieląc naszą krajową grupę reprezentatywną^{7, 12} na tych, którzy w ogóle nie interesują się stosunkami homoseksualnymi (nie-H) i tych, którzy choć trochę takie stosunki pociągają (H), oraz łącząc dane dotyczące kobiet i mężczyzn okazało się, że 4% nie-H oraz 21,8% H powiedziało, że brało udział w praktykach sadomasochistycznych, 7,8% nie-H oraz 27,5% H przyznało, że praktykowało związywanie. Ponadto ci, którzy uprawiali którykolwiek z rodzajów brutalnego seksu byli dwa razy bardziej skłonni zarażać partnera niż ci, którzy takich doświadczeń nie mieli.

W 1992 roku trzy londyńskie kliniki chorób przenoszonych drogą płciową zanotowały, że prawie połowa ich homoseksualnych pacjentów, wiedzących, że są nosicielami wirusa HIV, później nabawiła się rzeżączki odbytniczej.¹⁴ Homoseksualiści ci nie dopuścili do tego, by ich śmiertelna choroba popsowała im „przyjemność” z życia seksualnego. Do roku 1993 ponad 100 000 amerykańskich homoseksualistów umarło na AIDS, a dziesiątki tysięcy na zapalenie wątroby typu B. Większość z nich została zakażona, wielu celowo lub przez brak zabezpieczenia, przez innych homoseksualistów.

Gwałt homoseksualny

Narodowa Inspekcja Zdrowia¹⁵ wykazała, że około 1 mężczyzna na 10 000 powyżej 11. roku życia co roku zostaje zgwałcony (13 na 10 000 kobiet), czyli około 7% gwałtów ma podłoże homoseksualne. W dwóch sądach: Columbia, w stanie Południowa Karolina¹⁶, i Memphis, w stanie Tennessee¹⁷ mężczyźni stanowili 5,7% ofiar zgłoszonych gwałtów – w jednym tylko przypadku napastnikiem była kobieta.

Razem ze wzrostem znaczenia ruchu na rzecz praw homoseksualistów, w ciągu ostatnich dwóch dekad zwiększyła się liczba homoseksualnych gwałtów na mężczyznach^{5, 15, 16}. Gwałt homoseksualny jest dwa razy częstszy na obszarach miejskich, gdzie homoseksualiści zbierają się w towarzystwa, niż w regionach podmiejskich czy wiejskich¹⁵. Może być również częstszy w miejscach, gdzie akceptowana jest subkultura homoseksualistów: badanie z 1970 roku przeprowadzone w San Francisco wykazało, że 9% heteroseksualnych mężczyzn i 24% homoseksualistów; 2% heteroseksualnych kobiet i 11% lesbijek zgłosiło homoseksualny gwałt. W narodowym badaniu środowisk miejskich, przeprowadzonym w 1983 roku w USA, (które nie obejmowało San Francisco) 1,3% hete-

roseksualnych mężczyzn oraz 12,5% homoseksualistów; 0,6% heteroseksualnych kobiet i 8,6% lesbijek przyznało, że zostało homoseksualnie zgwałconych^{5,10}.

Bardziej alarmujący jest fakt, że między 15% a 40% gwałtów będących molestowaniem nieletnich, to gwałty homoseksualne¹⁹. W jednym z badań 25%¹⁸ białych homoseksualistów przyznało się do spółkowania z chłopcami szesnastoletnimi lub młodszymi, gdy mieli 21 lat lub więcej.

Gwałt w jakimkolwiek wieku jest brutalny i czyni spustoszenie w psychice. Może jednak przyczynić się do tego, że ofiara stanie się homoseksualna. Nasze ogólnokrajowe badanie wykazało, że prawie połowa lesbijka była wcześniej heteroseksualnie zgwałcona – prawdopodobnie stała się homoseksualna w wyniku tego doświadczenia. Mężczyźni często reagują odmiennie. Instytut Masters & Johnson wykazał, że „dwudziestopięcioletni mężczyzna miał swój pierwszy stosunek seksualny, gdy miał 13 lat. Został on zainicjowany przez jego matkę, lesbijkę, która przyprowadziła dla niego starszego mężczyznę, homoseksualistę. Po tym epizodzie fantazje i interpersonalne doświadczenia seksualne chłopca były wyłącznie homoseksualne.”²⁰

Wpływ przemocy na długość życia homoseksualistów

Badanie 6714 nekrologów²² w gazetach homoseksualistów w całych Stanach Zjednoczonych ujawniło, że 3% z 6574 homoseksualistów i 20% ze 140 lesbijek umarło w tragiczny sposób:

- 1,4% homoseksualistów i 7% lesbijek zostało zamordowanych (to ponad stukrotnie wyższy wskaźnik niż u osób nie będących homoseksualistami);
- 0,6% homoseksualistów i 5,7% lesbijek popełniło samobójstwo;
- 0,6% homoseksualistów i 4,3% lesbijek zginęło w wypadkach samochodowych (ponad 17 razy więcej niż nie homoseksualistów).

Wydarzenia te, w połączeniu z różnymi chorobami przenoszonymi drogą płciową (w szczególności AIDS), przyczyniają się do tego, że średnia długość życia homoseksualistów to 40 lat, a lesbijek 45. To samo badanie wykazało, że średnia długość życia żonatych mężczyzn wynosi 75 lat, a zamężnych kobiet 79 lat. Jeśli chodzi o osoby rozwiedzione lub niezamężne, to średnia długość życia wynosi 57 lat dla mężczyzn i 71 dla kobiet.

Wnioski

„Zbrodnie nienawiści”, na które tak narzekają homoseksualiści, nie są częste i rzadko jest to coś więcej niż przezywanie czy pomówienia. FBI zanotowało 431 zbrodni (w USA) przeciwko homoseksualistom w całym roku 1991. Udowodniono, że tylko jedna z nich była popełniona w Waszyngtonie, jednak wa-

szyngetońscy aktywiści ruchu homoseksualistów utrzymują, że miało miejsce 397 wypadków! Gdy zostali przyciśnięci i dokładnie przepytani, przyznali, że przynajmniej 366 tych „zbrodni” to „zaczepki słowne.”²³

Zgodnie z obiegową opinią psychiatryczną, przemoc idzie w parze z homoseksualnym stylem życia. Prawie wszystkie doświadczenia przemocy bądź chorób, na jakie narażeni są homoseksualiści wpisane są w ich subkulturę. Większość morderców, których życiorysy zbadano i których orientację seksualną można było określić, również była homoseksualna. Podczas gdy przemoc skierowana przeciw homoseksualistom jest znikoma, większość przemocy dotyczącej homoseksualistów jest spowodowana przez innych homoseksualistów (ich subkultura może eksportować więcej przemocy niż jej doświadcza z zewnątrz).

Dr Paul Cameron

1. Cameron P. & Cameron K. *The prevalence of homosexuality*, [w:] *Psychological Reports* 1993.
2. Cameron P. *Is Homosexuality disproportionately associated with murder?* Paper presented at Midwestern Psychological Assn, Chicago, 1983.
3. Swigert V.L. et al. *Sexual homicide: social, psychological, and legal aspects*, [w:] *Archives Sexual Behavior* 1976;3;391-401.
4. Before the Law and Justice Committee of the Washington State Senate (12/15/89)
5. Gebhard P. & Johnson A. *The Kinsey data* NY:Saunders, 1979.
6. Jay K. & Young A. *The gay report* NY:Summit, 1979.
7. Cameron P. et al. *Effect of homosexuality upon public health and society order* [w:] *Psychol Rpts* 1989;64;1167-79
8. *Crime and the mind*. Columbia U press, 1944 p. 122.
9. Out front p. 10 8/5/92.
10. e.g. Sparticus, Bob Damton's Address Book.
11. Smith D. & Rodgerson G. *Free the spanner men* *Gay times*, April 1993, p. 8, 12.
12. Cameron P. et al. *Sexual orientation and sexually transmitted disease*. [w:] *Nebraska Medical journal* 1985;70;292-299.
13. Grmek M. *History of AIDS* Princeton: Princeton Univ. Press, 1990, p. 19.
14. Newell A. et al. *Sexually transmitted diseases and papillomas* [w:] *Brit medical J* 1992;305;1435-6.
15. Harlow C. W. *Female victims of violent crime*. US Dept Justice January 1991, NCJ-126826, Ronet Bachman, *Crime victimization in city, suburban, and rural areas: A national crime victimization survey report*. US Dept Justice 1992 NCJ-135943.
16. Forman B. *Reported male rape* *Victimology* 1983;7;235-6.
17. Lipscomb G. H. et al. *Male victims of sexual assault* [w:] *J American Medical Assn*, 1992;267;3064-66.
18. Bell A. P. et al. *Sexual preference: statistical appendix* Blomington: IN Univ Press, 1981.
19. Cameron P. *Homosexual molestation of children/sexual interaction of teacher and pupil*. [w:] *Psychological Reports* 1985;57;1227-36.
20. Schwartz M. F. & Masters W. H. *The Masters and Johnson treatment program for dissatisfied homosexual men*. [w:] *Am J psychiatry* 1984;141;173-181.
21. Goyer P. F. & Eddelman H. C *Same-sex rape of nonincarcerated men*. [w:] *Am J psychiatry* 1984;141;576-79.

22. Cameron P., Playfair W. L. & Wellum S. *The homosexual lifestan*. Paper presented at Eastern Psychology Assn, April 17, 1993.
FBI relases stats on hate crimes. Washington Blade 1/1/93, p. 1.

Za: Ulotka wydana przez Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. Ks. Piotra Skargi opracowana na podstawie materiałów wydanych przez Family Research Institute

Wojna zimowa w Finlandii

Geneza wojny fińsko-radzieckiej

Wiele miesięcy przed wybuchem II Wojny Światowej, Związek Radziecki chciał zagarnąć dla siebie ważne gospodarczo i strategicznie terytoria. Szczególny niepokój u Józefa Stalina budziło położenie Leningradu tuż nad granicą z Finlandią. Wiosną 1938 roku starano wymusić na rządzie fińskim oddanie ZSRR półwyspu Hanko oraz kilku małych, aczkolwiek strategicznie ważnych wysp między Leningradem a brzegami Finlandii. Panująca do tej pory sytuacja nie pozwalała ZSRR na zdecydowane działania. Jednak wybuch wojny, oraz znaczne zdobycze uzyskane przez Stalina kosztem Rzeczypospolitej, ponownie zaostriżyły apetyty ZSRR. Sowieci liczyli również na pomoc Adolfa Hitlera w polityce roszczeniowej wobec Finlandii. Traktaty zawarte z III Rzeszą pozostawiły ZSRR wolną rękę w krajach bałtyckich z Finlandią włącznie.

Sytuacja w przededniu wojny

5 października 1939 roku z Kremla do Helsinek wysłano ultimatum z żądaniem natychmiastowego przybycia do Moskwy fińskiego ministra spraw zagranicznych. Finlandia jednak nie dała się ugiąć sowieckiemu szantażowi. Wydelegowała jednak przedstawiciela do Moskwy, który nie miał prawa do podpisywania żadnego dokumentu. Była to dobra gra polityczna. Finowie znajdowali się wtedy w ciężkiej sytuacji politycznej. Nie mogli liczyć na poparcie żadnego państwa skandynawskiego. Szwecja odmówiła nawet statusu neutralności w tym konflikcie, co zamknęło drogę na ewentualny transport przez jej terytorium pomocy dla walczących Finów. Dlatego też Finowie skazani byli jedynie na własne siły w walce z czerwoną zarazą. Mimo tego władze fińskie nie myślały ulegnąć żadnemu żądaniu ze strony Związku Radzieckiego. Z czasem jednak, w obliczu wyjątkowo niekorzystnej sytuacji politycznej, podejmowali się drobnych ustępstw, które nadal nie satysfakcjonowały ZSRR. Sowieci żądali, prakty-

cznie rzecz biorąc, aneksji Finlandii. Spełnienie tych warunków pozbawiłoby Finlandię wszystkich urządzeń obronnych. Dla Finów było to nie do przyjęcia. W obliczu takiej sytuacji rokowania fińsko-sowieckie zostały przerwane. Rozpoczęła się więc rozkręcona przez władze ZSRR polityczna i medialna nagonka anty-fińska. Propaganda sowiecka przedstawiała Finlandię jako państwo niebezpieczne, które dąży do agresji na Kraj Rad. Radziecka prasa często wspominała o „fińskim militarystyce” rzekomo finansowanym przez Wielką Brytanię. Celem tego wymaganego spisku była „eliminacja ojczyzny światowego proletariatu”. Ponadto sowieckie media nie stroniły od licznych artykułów o rzekomych „strajkach fińskich robotników”, burzących się przeciw wyzyskowi rodzimych „kapitalistów”. O takich nastrojach donosił Kremlowi fiński komunista Otto Kuusinen. Był on sekretarzem lokalnego Kominternu, który domagał się wprost zbrojnej interwencji ZSRR przeciwko swojej ojczyźnie. Efektem tej propagandy była organizacja licznych wieców w ZSRR, na których agitowano do ukarania rzekomych „fińskich podżegaczy wojennych”. Tak oto oprawca i rzeczywisty stręczyciel wojenny starał się zrobić z siebie ofiarę. W efekcie Moskwa 29 listopada 1939 roku zerwała stosunki dyplomatyczne z Finlandią. Wojna radziecko-fińska była już tylko kwestią czasu...

Początek wojny

Sowieci liczyli, że dzięki potężnej przewadze militarnej i liczebnej szybko pokonają Finlandię. Wiązali z tym ciche nadzieje na utworzenie z nowo zajętego kraju podległej sobie republiki. 30 listopada 1939 roku rozpoczęła się agresja ZSRR przeciwko Finlandii. Wojna rozpoczęła się od zajęcia kilku mniejszych miejscowości oraz silnego bombardowania Helsinek. Liczebność i stan wojsk był zdecydowanie korzystniejszy dla Związku Radzieckiego. Finowie posiadali tylko 150 tysięcy żołnierzy zgromadzonych w 9 dywizjach. Dysponowali jedynie 100 samolotami, nieliczną i lekką artylerią, oraz małą marynarką. Prawie nie posiadali czołgów. Jedyne ich egzemplarze były lekkie czołgi Renault FT-17, oraz lekkie czołgi typu Vickers. Sowieci natomiast wysłali przeciw Finlandii cztery Czerwone Armie: 7. Wsiewołoda Jakowlewa, 8. Iwana Chabarowa, 9. Michaiła Duchanowa i 14. Waleriana Frołowa. Każda ich dywizja posiadała więcej sprzętu niż cała Armia Fińska. Największą z nich była 7 Armia. Pomimo miażdżącej przewagi, Związek Radziecki nie był kompletnie przygotowany na ostrą zimę jaka panuje w Finlandii. Pomimo faktu, iż Rosjanie często pokonywali swych wrogów na własnym terytorium dzięki mroźnej zimie, podczas „Wojny Fińskiej”, o ironio, sami ponieśli liczne klęski, przez jeszcze surowszą zimę, jaka panowała na terenie ich fińskich przeciwników. W prawdzie Finlandia zmuszona została do kapitulacji, ale zadała poważne straty ZSRR mimo ich zdecydowanej przewagi. Finowie bowiem bez trudu przemierzali zamrożone i zasne terytoria swojego kraju. Znacznie im to ułatwiało walkę z tak liczny rywalem. Sowieci dysponowali 26 dywizjami skupionymi w 4 armiach. Po zaję-

ciu przez Czerwoną Armię kilku fińskich miejscowości, w jednej z nich powstał szybko nowy, „fiński rząd”, pod wodzą wspomnianego Otto Kuusinen, któremu Moskwa od razu udzieliła poparcia. Owy marionetkowy „rząd” szybko zrzekł się na rzecz ZSRR spornych terytoriów.

Przebieg wojny

Radziecka 7 Armia zaatakowała 5 dywizji fińskich na Przesmyku Karelskim. W kierunku jeziora Ładoga ruszyła z kolei 8 Armia. 9 Armia zaś ruszyła z kierunku Karelii wzdłuż zatoki Botnickiej, zaś 14 Armia uderzyła z kierunku Murmańska na północ. Finowie bez złudzeń co do intencji radzieckich bezzwłocznie przystąpili do heroicznej obrony Ojczyzny. Głównym ośrodkiem fińskiej obrony była Linia Mannerheima znajdująca się na całym paśmie w głąb przesmyku Karelskiego. Komendanturę nad tą linią obejmował Głównodowodzący Wojsk Fińskich marszałek Karol Gustaw Emil von Mannerheim. Była ona miejscem niezwykle heroicznego oporu przeciw sowieckiej agresji. Zatrzymano tam mimo małych sił kilka dużych radzieckich ofensyw. Broń przeciwpancerna, jaką posiadali Finowie była niezwykle lekka. Nie mogła zatem przebić grubych panczerzy potężnych sowieckich ciężkich czołgów typu KV-1 i KV-2. Stąd często Finowie podkopywali niewielkie wzniesienia, na których pokonujący je czołg wystawiał się do fińskiej artylerii od strony cienkiego panczerza podwozia, gdzie zostawał on przebijany. W ten sposób sowieci ponieśli na tej linii ogromne straty materialne, przy niewielkim fińskim nakładzie. Bohaterska i skuteczna obrona fińska wywołała ogromne wrażenie na świecie. Za brutalny akt agresji przeciw Finlandii, ZSRR został wykluczony z Ligi Narodów. Jednak mimo tego, żadnej pomocy Finowie się niedoczekali. Co prawda Francja planowała wysłać drobną ekspedycję z pomocą dla Finlandii, w skład której mieli wchodzić także Polacy z Brygady Podhalańskiej, ale organizowano ją w zbyt powolnym tempie, przez co nie doszła do skutku. Ponadto celem ekspedycji nie była tyle pomoc Finom w walce z ZSRR, co stworzenie na Półwyspie Skandynawskim przyczółka, blokującego Niemcom dostęp do szwedzkich rud. Fińscy Dowódcy byli realistami. Nie oczekiwali więc (w przeciwieństwie do polskich decydentów) na wątpliwą pomoc ze strony zachodu, ale starali się obiektywnie oceniać własne szanse i możliwości. Wiedzieli również, że zimą 1940 roku kolejna wielka ofensywa sowiecka może doprowadzić do ostatecznego pokonania Fińskiej Armii. Szukali więc możliwej drogi do nawiązania ponownych rokowań z Moskwą. Mocno nadszarpnięty prestiż Armii Sowieckiej nie pozwolił Stalinowi na wycofanie się z wojennej burzy. Dlatego też 1 lutego 1940 roku podjęto na Kremlu decyzję o kolejnej wielkiej ofensywie. Finowie zmuszeni przez to zostali do wycofania się na ostatnią linię obrony w Przesmyku Karelskim pomiędzy miastem Viipuri a jeziorem Ładoga. Armia fińska była już kompletnie zdziesiątkowana. Z braku mężczyzn do zadań wojskowych formowano także ochotnicze oddziały kobiece. Mimo panującej beznadziei kolejna ofensywa Wojsk Radzieckich skończyła się

kompromitacją. Jednak Finlandia nie była w stanie przetrzymać następnej fali ofensyw sowieckich. Z fińskiego punktu widzenia konieczne stało się doprowadzenie do kompromisu z Moskwą. Rokowania były konieczne tym bardziej, że Szwecja ponownie odmówiła zgody na tranzyt z zagranicy wsparcia dla Finów.

Koniec wojny

Oslabiona wojną Finlandia zdecydowała się przyjąć jako podstawę do rokowań twarde i wygórowane żądania ZSRR. 8 marca 1940 roku udała się do Moskwy delegacja fińska na czele z premierem Risto Ryti. Podpisany „pokój moskiewski” oznaczał dla Finlandii utratę 10% jej terytorium, wraz z miastem Viipuri, które mimo wielu sowieckich ataków dalej pozostało niezdojbyte. Traktat ten pozbawiał także Finlandię wielu systemów obronnych i umocnień. Niepokonana armia musiała opuścić swoje pozycje. 11 marca 1940 roku podpisano zawieszenie broni. Finlandia straciła 25 tysięcy żołnierzy z ponad 250 tysięcy zawiązanymi bezpośrednio walką. 45 tysięcy zostało rannych. Związek Radziecki natomiast z 1 miliona 200 tysięcy żołnierzy stracił 48 tysięcy oraz miał 158 tysięcy rannych. Sowietów w ogólnym toku wojny zmobilizowali 1500 czołgów i 3000 samolotów. Finowie wymusili wprowadzanie na pole walki nowych radzieckich technologii (nowa wersja czołgu KV), co i tak nie bardzo pomogło Sowietom. Straty Armii Czerwonej mogły być jednak znacznie zaniżone z braku obiektywnej relacji niepodległej sowieckiej propagandzie.

Kalendarium działań wojennych na froncie fińsko-radzieckim.

30 listopada 1939 Agresja ZSRR przeciw Finlandii.

5 grudnia 1939 sowiecki zmasowany atak na Linie Mannerheima. Finowie przez zaskoczenie zdobywają sowieckie czołgi i odcinają drogę piechocie. Ofensywa zostaje zatrzymana.

8 grudnia 1939 Finowie powstrzymują natarcie pod Kuhmo.

9 grudnia 1939 Finowie powstrzymują natarcie pod Suomussalmi.

15 grudnia 1939 Szturm sowiecki na północno-wschodnią część Linii Mannerheima zostaje zatrzymany.

17-22 grudnia 1939 Rosjanie nacierają z kierunku Summy. Penetrujące oddziały fińskie czołgi zostają zniszczone. 122 dywizja zostaje odcięta od Armii Czerwonej w pobliżu Morza Białego.

23 grudnia 1939 Natarcie fińskie w Przesmyku Karelskim zostaje zatrzymane przez Sowietów.

25-27 grudnia 1939 Ponowne nieudane sowieckie natarcie na Linie Mannerheima. Rozpoczyna to serię fińskich sukcesów nad 8 i 9 Armia.

27-28 grudnia 1939 Finowie rozbijają 163 dywizję sowiecką. Nie dociera pomoc 44 dywizji sowieckiej.

2 stycznia 1940 zostaje odcięta od Armii Czerwonej, zaś **6 stycznia 1940** rozbita na małe grupki.

7 stycznia 1940 Dowództwo nad siłami sowieckimi na Przesmyku Karelskim obejmuje generał Siemion Timoszenko. Finowie w tym czasie wzmacniają Linie Mannerheima. Rosjanie umacniają artylerię i jednostki pancerne. Zostaje wprowadzona przez Sowietów nowsza wersja ciężkiego czołgu typu KV. W tym czasie Finowie nadszarpują 18 i 168 dywizję sowiecką.

15 stycznia 1940 Bombardowanie pozycji fińskich w odcinku Summy.

28 stycznia 1940 9 dywizja fińska pokonuje 54 dywizję Armii Czerwonej pod Kuhmo. Rusza z odsieczą 23 dywizja radziecka (w skład której wchodzi jednostki narciarzy), która zostaje zatrzymana, zaś w dniach **10-13 lutego 1940** rozbita.

1-8 lutego 1940 Rosjanie nacierają znad rejonu Summy. Odcinek fiński w tej części zostaje ostrzelany i bombardowany. Rusza tam 7 i (nowo zmobilizowana) 13 Armia. Posyłają 4 dywizje czołgów przeciw Finom. 3 dywizja fińska przejmuję ciężar wojny. Finowie są wyczerpani i brakuje im amunicji.

11 lutego 1940 Przebicie rosyjskie na Linii Mannerheima w okolicach Summy.

12 lutego 1940 Kontruderzenie 5 dywizji fińskiej wypiera wojska sowieckie znad Summy.

14 lutego 1940 Rząd brytyjski zgłasza niedobór ochotników do walki w Finlandii. Finowie otrzymują informację o braku pomocy z zachodu.

15 lutego 1940 Uderzenie sowieckie zmusza Finów do wycofania się z Linii Mannerheima na drugą linię obronną.

18 lutego 1940 Przełamanie linii obrony fińskiej.

22 lutego 1940 Sowietci z wolna zajmują wyspy w Zatoce Fińskiej. Finowie ewakuują Koivisto po wysadzeniu baterii.

26 lutego 1940 Wycofanie się Finów na ostatnie linie obrony.

2 marca 1940 Rosjanie nacierają na pozycje obrony fińskiej. W rejonie Vuosalmi nacierają na Finów siły z sowieckiej 13 Armii. Wojska fińskie bronią się resztkami sił.

11 marca 1940 Zawieszenie broni.

Piotr Marek

Blog autora: www.piotrmarek.blog.pl

Zapraszamy do odwiedzenia interesujących stron w internecie:

Portal Prawicowy – www.Konserwatyzm.pl

Klub Zachowawczo-Monarchistyczny – www.KZM.org.pl

KZM Oddział Lubelski – www.KZMlublin.tnb.pl

Organizacja Monarchistów Polskich – www.OMP.lublin.pl

Trzeźwym Okiem – www.KarolJasinski.salon24.pl

Ponadto zapraszamy na:

www.sanctus.pl

www.fasheiscool.glt.pl

www.tradycjonalizm.net

www.nacjonalista.pl

www.radicalinfo.wordpress.com



Rys. Artur Grottger Pojednanie